



KRZYŻ

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	50 „
Ćwierćrocznie 1	15 „

Za granicami Państwa Austryackiego
drożej o wartość marki pocztowej.

Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
jako też wszystkie urzęda pocztowe,
oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

List do Korynt.

R. 10. w. 17.

Kahał, kościół, Ecclesia, gmina katolicka, uważana jako zbiór rodzin jednego gródu, lub jednej gromady, podobna jest do jednego kłosu zboża na niwie Bożej, lub do jednego gronka winnego na winnej latośni w winnicy Pańskiej. Każde ziarno zboża, i każdy owoc winogrona, oddzielnie są postawione, a jednakowoż, konieczna jest spójnia która te ziarnka w jeden kłos, lub w jedno grono winne kojarzy.

Symbol sakramentalny zboża i wina w kościele Bożym, którym się ofiarna treść wiary naszój wyraża, staje się więc oraz symbolem każdej pojedynczej gminy Chrystusowój. Lecz gdzież w gminie katolickiej szukać będziemy tego łącznika, który kojarzy wszystkich członków gminy w jedną społeczność Bożą?

Jest nim *duchowieństwo* tej gminy. Ono jest spójnią tego kłosu, ono niemi wiążącemi to grono.

Słyszę natychmiast z różnych stron wielkie oburzenie. A więc *księżę rządy*, księży despotyzm w gminach. Teokratyzm, i t. d.

Nie, nic podobnego. Jeżeli jest w gminie autonomia, samorząd, umysłowo i moralnie upełnionych członków gminy, natenczas ojcowska *władza* dusz pasterza, przedstawiciela rządów Bożych na ziemi, przybiera naturę *powagi* ojcowskiej wśród pełnoletnich synów, która, (a to jest najważniejszą rzeczą), nie już siłą fizyczną i mocą, ale miłością i przekonaniem, a zawsze jednak z pewnym naciskiem, w poczuciu szlachećniejszego, jak ulegać prawdzie i przekonaniu, bez fizycznego przymusu.

Tego wymaga Bóg sam w nowym zakonie, żądając po nas, abyśmy nie niewolniczo, z bojaźni i

trwogi, ale z synowską miłością, z sumienia i przekonania jemu służyli.

Każda gmina a osobliwie też chrześcijańska, dwójakie mieć musi cele na względzie. Najprzód *moralne*, a potem *materyalne*. Chlebem żyje człowiek, ale nie samym tylko chlebem, mówi Pan, a przeto żąda po nas: *Szukajcie najprzód królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego, a inne wszystko przydane wam będzie.*

Tym celom moralnym przewodniczy kapłan, duszpasterz tej gminy. Przewodniczy mówię, bo autonomiczna gmina sama przecież już te sprawy prowadzi podola, pod przewodnictwem i reprezentacją atoli tego, który łączy i jednoczy tę gminę, ze wszystkiemi innemi prawowiernych gminami. A co więc, właśnie na to, od samejże może gminy został *wybrany*, i wyższej władzy duchownej do zatwierdzenia przedstawiony. Jest to więc w takim razie mąż wolnego wyboru gminy, mąż ogólnego w niej zaufania.

Prócz celów atoli moralnych, niezbędne są w gminie i materyalne cele. Religija Chrystusowa niezna celów ani *wyłącznie*, ani *przeważnie* materyalnych. Takowe mogą istnieć sobie w świecie, po za obrębem społeczności Chrystusowój. W kościele zaś o ile istnieją, podporządkowane są celom moralnym, ogólnego dobra gminy. Zawiadawcami materyalnego dobra gminy, byli *dyakonowie* i *poddyakonowie*. Lecz o ile w kościele Bożym cele moralne wyższemi są od materyalnych, o tyle też i diakonia w gminie Chrystusowój, służąc materyalnym celom, nie spuszczała z oka moralnych, jakimi są: *nabożeństwo* i *nauczenie* w gminie; *głoszenie ewangelii* i opowiadanie słowa Bożego, *uświetnienie asystą* swoją najświętszej ofiary i uroczystych obchodów. A tak w przybytku Pańskim całe duchowne naczelnictwo gminy przedstawiało się przy uroczystych obrzędach.

Wiadomo iż wyraz grecki: *Διακονος*, oznacza: służbę. Ta służba kościołowi, czyli gminie, ta wysługa w prowadzeniu majątku gminy, w pielegnowaniu ubogich i kalek, w nauczaniu, mianowicie dziełek gminy, była koniecznym wstępem do kapłaństwa. A tak kapłaństwo, czyli Presbyterat, było nagrodą za wierne pełnienie dyakonii. Według słów Zbawiciela: *„Sługa dobry i wierny, ponieważ nad małym byłeś wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twójego”*. Nikt nie może zostać ani biskupem, ani kapłanem, kto pierwój nie był subdyakonem i dyakonem. Subdyakonowie i dyakonowie należą również do kleru, to jest, do *wybranych* od gminy. Apostołowie wymagali już to, aby dyakonowie byli od gminy wybrani, aby przeto byli mężami zaufania gminy. A tak, aby tym wyborem zaszczytzeni, ofiarnie poświęcili się ludowi Bożemu, i w dalszym ciągu swego działania, na wyższe w kościele Bożym zasłużyli sobie godności i zaszczyty.

X. W. Serwatowski.

HISTORIA POLSKA.

przez X. J. B.

Dalszy ciąg.

Pałał też gorącą chęcią ku zbawieniu dusz ludzkich, a pomnąc na słowa Pańskie, że jeżeli sól zwietrzeje, czém solone będzie, czuwał nad czystością i niepokalanością stanu kapłańskiego. Miłosierdzia będąc wielkiego na nędzę ludzką suchém okiem patrzeć nigdy nie mógł i miał spisane wszystkie wdowy i sieroty, którym jak mógł pomagał; krzywdy też swojej nigdy nie pamiętał, a zawsze ją z serca odpuszczał. Raz gdy był proszony od niejakiego Jana Brzeznickiego, aby kościół mu w parafii poświęcił, człowiek on rozgniewany o coś na biskupa, gościa nie uczcił, ale owszem z domu go wygnał i sługi jego poranił. Całą noc musiał św. Stanisław w polu przebyć, prosząc Pana Boga za żołnierzem onym, aż dopiero ten spostrzegłszy się nad ranem, że tak niegodnie postąpił, przypadł do nóg biskupa i o odpuszczenie prosił. A św. Stanisław bez żadnej urazy, pamiętając tylko, że mu miał dobrze czynić, wrócił się i kościół mu poświęcił.

Kiedy tak Stanisław święty wszystkimi cnotami chrześcijańskiej i kapłańskiej doskonałości świecił, pobudził nań szatan Bolesława króla, którego najprzód blaskiem panowania i bezkarnością oślepił, a potem związanego z grzechu do grzechu prowadził. Widząc Stanisław święty złe postęпки króla i ucisk, i zgorsze-

nie poddanych, jako prawy pasterz i stróż sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiej, szedł do króla i najprzód go łagodnie w cztery oczy upomniął, aby się bał Boga, grzechów i niesprawiedliwości zaniechał, a do Boga się nawrócił. Król bacząc na to, jakoby był człowiek świętobliwy i wielkiej czci u ludu, pięknemi słowy go odprawił, ale skoro odszedł św. Stanisław, żartować z niego ze swoimi dworzany i znów jak dawniej niecnotliwie życie wieść począł. Kiedy więc złe nietylko nie ustało, ale owszem coraz gorszem się stawało, szedł znów święty Stanisław na dwór króla i już jawnie i w obecności dworzan go upomniął, aby się bał Boga i nie czynił zgorzenia, a pamiętał na sąd i sprawiedliwość Bożą, a że potężni, potężnie także od Boga karani będą. Na te ojcowskie upomnienia król nietylko głuchym się pokazał, ale nadto przydał groźby i zelżywe słowa, a myśląc, jakoby się mógł na świętym Stanisławie zemścić, takową wynalazł okazyją:

Kupił był Stanisław św. dla kościoła swojego katedralnego wieś Piotrowin nad Wisłą w Sandomierskiem leżącą od niejakiego Piotra jej właściciela, który wziąwszy za nią pieniądze od św. Stanisława niedługo potem umarł. Król namówił synowców zmarłego Piotra, aby się o oną wieś u świętego Stanisława upomnieli, obiecując im ją przysądzić. Kiedy więc król u Solca sądy odprawiał, pozwany został Stanisław o niesprawiedliwe wsi tej posiadanie. Stanął święty Stanisław i powołał się na świadków, ale świadkowie świadczyć nie chcieli, bojąc się zemsty królewskiej. Cóż miał czynić święty biskup, kiedy nietylko o utratę dla kościoła, ale co więcej o dobre imię i o sławę pasterza między swemi owcami chodziło? Na wielką się wiarę i ufanie w Panu Bogu podniósł i oświecony Duchem świętym powiedział: „Kiedy tak prawda i bojaźń Boża u ludzi żywych ginie, do umarłych się po świadectwo uciekam; za pomocą Boga prawdy obiecuję tu Piotra już od trzech lat umarłego przed sądem postawić, aby on prawdę moją świadectwem swoim poparł.

Ciąg dalszy nastąpi.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH.

przez O. K. K.

DOMEK LORETAŃSKI.

Dalszy ciąg.

Najświętsza Panna nigdy nie chce być przyczyną do grzechu i upadku wiecznego; o tyle nam tylko udzielane są łaski święte, o ile my z nich chcemy korzystać, czyli obracać je na dobro swjej duszy. Jeżeli zaś łaskami nieba gardzimy, jeżeli to, przez coby uświęcać się należało, obracamy na grzech i wieczną

swoją zgubę, wtedy natychmiast łask nam swoich odmawia i zostawia własnym siłom i woli, ażebyśmy mieli mniej grzechu i mniej odpowiedzialności przed Bogiem.

Kiedy domek Matki Bożej przeniósł się na posiadłość dwóch braci, i kiedy oni uwiedzeni łakomstwem, do takiej przyszli zbrodni, że jeden godził na życie drugiego; domek zatem nie mógł już dłużej między nimi zostawać. Matka Boża, jako nie chciała być przyczyną zbrojcom w lesie do zdzierstwa i łupu, tak i tu widząc poróżnionych braci, co prędzej ustępuje z ich granic, pokazując im przez to ich zbrodnię i niegodność, kiedy nie umiecie korzystać z łaski, to wam zatem będzie odebrana. Powstał raz czwarty domek, wznosił się w powietrze, i odbył ostatnią dotąd podróż, stanął na pół mili włoskiej od wzgórz braci niegodnych. Dwa nie całe miesiące z nimi przebywał, i ten krótki czas był wystarczający do przerobienia swęj natury; z dobrej woli i chęci, do złości i nienawiści; z czystej pobożności do obrzydłego łakomstwa.

W jednym roku trzy razy zmieniał domek miejsce we Włoszech, ostatnią razą stanął o kilka set kroków od wzgórz dwóch braci. Nie było już obawy o nowe przeszkody, bo domek stanął na kawałku ziemi, zupełnie do nikogo nienależącej, stanął na publicznej drodze prowadzącej do portu Adryatyckiego. Ostatnie to przeniesienie, nie było pozbawione dobrych skutków i liźczego nawrócenia grzesznych. Mówi tradycya, że jeden z pomienionych braci, poznawszy zbrodnię łakomstwa, i wielki cud Boży dokonany za jego występki, opuścił całe swoje mienie, wzgardził światem na zaw sze, i wstąpił do najostrzejszego zakonu, poświęcając się w surowej pokucie na usługi boskie. Zupełnie taki sam cel był tą razą przeniesienia domku, jaki miał miejsce w lesie pomiędzy zbrojcami. Tamci się nawrócili i pokutowali za swe grzechy, dwóch braci również poznawszy swój występki prosili serdecznie Najświętszej Maryi, aby im wyjednała przebaczenie u Syna. Po jednemże podajemy nawróceniu, ale tych w każdej wiosce i w każdym miejscu tysiące było słyhać po całym kraju włoskim. Bo cóż mogło być więcej wydatniejszego i więcej uderzającego dla ludu prostego, jak podobne cuda, po tyle razy i w takich okolicznościach wydarzone? każdy widział wszechmocną rękę Pana Boga, bił się w piersi i czynił pokutę: a tak z przeniesienia domku, wiele dobrego przyczyniło się kościołowi rzymsko-katolickiemu. Rosła chwala Boża pomiędzy wiernymi, pobożność do Najświętszej Panny odżywiona, i pożytek duchowny dla ludu, jakoby misya apostolska, napełnił wiarą i pocięchą nie jedno serce prawego wyznawcy.

Dalszy ciąg nastąpi.

Żywot świętobliw. Hippacego Pocięja

Arcybiskupa i Metropolity całej Rusi.

Ex Gasparo Niesiecki Tom. 3, fol. 619.

Bóg wszechmogący, który kościół swój chce mieć jako gołębicę jedyną, doskonałą, swoją jedyną, tak do utrzymania tęg jednoci wiernych swoich, każdego wieku wzbudzał i wzbudza sługi swoje, którzy rozerwaniu kościoła św. przeszkadzają, a do miłości i jednoci lud Boży prowadzą. Między temi osobliwie jaśniał w Ruskim naszym kraju, jak imienia wielkiego, tak i gorliwoci apostolskiej świętocią, Hippacy Pocięj. Ten był synem Leona Pocięja podskarbiego WKsięstwa litewskiego i Anny Łuszczanki, na chrzcie św. Adam nazwany. Od młodych lat mierzył się grecką szyzmą, a kochał się wielce w Unii z kościołem rzymskim.

Przez wyborne umysłu przymioty utorował sobie drogę do świeckich godności, i już był kasztelanem brzeskim litewskim. Z Anną Ostrożecką żyjąc w małżeństwie, i potomstwem od Boga obdarzony, gdy mu żona umarła, światowe zabiegi sobie zmierzwiwszy, umyślił życie dalsze w powściągliwoci prowadzić, i dla tego wstąpił do zakonu św. Bazylego, w którym przybrał sobie imię Hippacego.

Nie długo się jednak mógł ukryć w cieniu klasztornym, albowiem Zygmunt III. król polski znając jego wysoki rozum, sprawiedliwe zdania i szczerość wiary, gdy zawakowało biskupstwo włodziemierskie, pierwsze po metropolitańskim dostojęństwie, wyprowadził tęg pochodnią z pod korca, i na tęg katedrę go wyniósł, na której gdy wszelkie dobrego pasterza dał dowody, po śmierci Michała Rahozy ogłosił go arcybiskupem kijowskim i metropolitą całej Rusi. A jako Hippacy włodziemierskim biskupem zostawszy z synodu Brzeskiego wysłany do Rzymu, posłuszeństwo stolicy apostolskiej szczerze oddał, tak i metropolitą będąc, usilnie i gorąco do tegoż innych pocięgał i wielce był w tęg szczęśliwym.

Gorliwość jego o jednoc wiary świętej i wykorzenie błędów szyzmatyckich, wydawała się przez kazania jego żarliwe, które i do druku podał w Supraślu, aby czego nie mógł do uszu mówić, pod oczy im stawał i do uwagi podawał. Nadto, że szyzma najbardziej się utrzymywała przez zbytnią prostotę i nieumiejętność duchownych, seminarya ruskie ufundował, i żeby młodź ruska lepszą naukę miała, do szkół im chodzić nakazał u łacinników. Te i inne zabiegi Hippacego około wiary świętej i zbawienia dusz zwiedzionych, tak były jasne Królestwu polskiemu, że Synod prowincjonalny Piotrkowski, stawił jego wyborne ku św. kościołowi zasługi, a Pan Bóg je i męczeńską ozdobił koroną.

Wyjednał Hippacy przywilej u Zygmunta III. kró-

ła polskiego, aby duchownych ruskich unitów, do sądów świeckich nie pociągano. Ta tedy rzecz tak na niego szizmatyków rozjątrzyła, że w Wilnie pod bokiem i obecnością króla Zygmunta, gdy w procesy publicznej w dzień Bożego Ciała, asystował Hippacy w arcybiskupim aparacie, jeden szizmatyk bez wszelkiego względu i uwagi chciał go zabić, jakoż szabłą na niego mocno przyciął, lecz że się lewą ręką nieco złożył, tylko mu trzy palce, zacząwszy od najmniejszego uciął, a dalszy impet szabli oparł się na łańcuszku złotym na szyi wiszącym, tudzież na sygnecie, na którego kamieniu wyryte jest zesłanie Ducha św.; widziałem go świeżo własnymi oczyma, i znajduje się teraz u JWIMci ks. Ryłły biskupa chełmskiego ritus graeco-uniti, darowany jemuż od JWIMks. Walentego Wężyka biskupa przemyskiego, któremu się dostał ze skarbcu domu Pocijowskiego. Złapany złoczyńca sprawiedliwym dekretem na śmierć był osądzony, ale dobry pasterz darował mu życie i skutecznie nad tem pracował, że nie był na gardle karany. Palce zaś odcięte, jako ofiarę gorliwości swojej u św. Trójcy pod cudownym Matki Boskiej obrazem zawiesić kazał z tym napisem: *Castigans castigavit me Dominus, et morti non tradidit me.* Poniósł i innych wiele cierpień dla pomnożenia wiary czcigodny ten metropolita, a w roku pańskim 1613 poszedł po zapłatę do Pana swego wierny robotnik. W Włodziemierzu z wielką czią pochowany, kędy ciało jego dotąd nieskażone spoczywa. Jego zasługom przypisować możemy trwającą naszych czasów chwalebnie Uniją ruskiego kościoła z rzymskim, która przy staraniu pobożnych i mądrych biskupów coraz się bardziej utwierdza, z niewymownym dusz chrześcijańskich pożytkiem, a chwałą Boga naszego, który w Trójcy osób i jedności natury, żyje na wieki wieków, amen.

PIEŚŃ

do Najsw. Panny Maryi cudownej

w kościele św. Jana w Krakowie,

ułożona przez jedną Siostrę Zg. PP. Prezentek przy temże kościele.

Niepokalana Dziewico Marya!

W boskim ogrodzie Tyś jest kwiat wybrany;
W chórach anielskich stoisz jak lilija,
Wśród świętych wonisz jako kwiat różany;
Przed tym obrazem, Panno nad Pannami
Racz nas prosimy, ozdobić cnotami.

Płaszcz Ci srebrzysty okrywa ramiona,
Godło ucieczki grzesznych — Tobie drogich;
Na skroniach błyszczą królewska korona,
To ślubne dary Twych dzieci ubogich;

Przed tym obrazem zebrzem Matko droga!
Obrażonego pzzepros za nas Boga.

Gdy się patrzymy w rysy Twojej twarzy,
Zda nam się czytać wyraz przebaczenia;
A każde serce wnet pociechą darzy
Ust Twoich dobroć i słodycz wejrzenia;
Przed tym obrazem, o Pani jedyna!
Z żalem wyznajem ciężka nasza wina!

Ty nam sędziego na rękach piastujesz
Tulisz do siebie tę dziecinę miłą;
Czy mu ty serca nasze pokazujesz?
Chcesz Go przebłagać swęj modlitwy siłą?
Przed tym obrazem, słudzy tu zebrani
Na sądzie boskim ratuj nas o Pani!

W znaki wdzięczności Twój obraz ubrany:
Tyś chorych, kalek, smutnych wysłuchała,
Tu miecz wstrzymałaś, tu zdjęłaś kajdany,
Biednym, sierotom, tuś schronienie dała;
Przed tym obrazem sławnym z tyłu cudów
Płacze lud biedny, sierota wśród ludów.

W przeszłości, winy ojców naszych stoją,
W czasie obecnym, nasze własne grzechy,
W przyszłości tylko za przyczyną Twoją
Lśnią dla nas gwiazdy nadziei, pociechy;
Przed tym obrazem w tej naszej żalobie
Dziś ślubujemy, być wiernemi Tobie.

Kochaj nas Matko, bo my w naszym krzyżu
Kochać się chcemy, Ty nam dodaj męztwa;
Trzymaj nas zawsze przy sobie w pobliżu,
Aż się dzwigniemy z grzechów niedołęztwa;
Przed tym obrazem, skąd nam łaska świeci,
Matko błogosław, pociesz Twoje dzieci.

Ku nam wyciągnij macierzyńskie dłonie,
Uspokój serca z łez otrzyj powieki;
Niech kwitnie pokój w dzieci Twoich gronie
I miłość święta, teraz i na wieki;
Przed tym obrazem niech nam życie mija
Daj nam się w niebie powitać Marya! Amen.

IV.

Prelekcyje Mićkiewicza.

Lekcyja XII. 5 lutego 1841.

W tym odczycie Mićkiewicz obszernie rozprawia o konieczności politycznej dla Słowian południowych i zachodnich, mianowicie dla Czechów i Polaków, przyjęcia religii chrześcijańskiej. Pominiemy tę rozprawę, jest to albowiem Parafraza tego zdania z przeszłej prelekcyi, iż „religija chrześcijańska na południu i na zachodzie spotykała wstręt dla tego, że przybywała razem z podbojem politycznym“. Niebędziemy się więc już nad tém rozszerzać, a podniesiemy tylko te słowa autora:

„Ludność słowiańska, (pod nawracającym podbojem niemieckim) ciśniona prężeniem feudalizmu, nie mogąc utrzymać swoich obyczajów, swobody i mowy, zacięła się wszędzie, gdzie tylko wkroczył porządek germański, chociaż i baronowie i papieże mocno pragnęli zapewnić jej byt pomyślny.“

„Jakiż tedy był sposób powstrzymać tę zagładę? Jeden historyk powiada: iż niebyło innego jak zatknąć krzyż na granicy, żeby cesarzom niemieckim wytrącić oręż z ręki. Ludzie szczerzy nie chcieli bowiem nieść wojny chrześcijanom, a gdy Słowianie przyjmując wiarę wchodzili w społeczeństwo kościoła, cesarze mogli z nimi mieć tylko zatargi polityczne, i część ledwo swojej potęgi przeciw nim obracać. Z czasem nawet książęta słowiańscy zawierając związki z baronami, i wewnątrz kraju nabywając władzy, stali się groźnymi samym cesarzom. Takie korzyści przyjęcia religii chrześcijańskiej spłynęły na Czechy i Polskę.“

To jest, uratowały te ludy od zagłady, przyniosły im cywilizację i uczyniły ich potężnymi mocarstwami.

„Inne było położenie Rusi normadzkiej, nie miała ona do odpięcia nikogo więcej, prócz hord koczowniczych, wbiegających niekiedy w głąb jej krajów. Normandowie przedsiębiorczy, sami owszem działali zaczepnie i napadali cesarstwo wschodnie. Od tych napadów chcąc się zabezpieczyć Grecy, starali się Ruś nawrócić.“

Napomyka potem autor w krótkości o nawróceniu Rusi przez księcia kijowskiego Włodzimierza: O chyleniu się kościoła Greckiego do odszczepieństwa; wręczenie o dokonaniem pierwszemu odszczepieństwu kościoła Greckiego od stolicy apostolskiej rzymskiej, przez patriarchę konstantynopolitańskiego Focjusza, z pomocą cesarza greckiego Bardasa. I kończy temi słowy:

„Tak tedy zamiast tej nieograniczonej wolności, jaką spodziewano się otrzymać przez wyłamanie się z pod władzy stolicy apostolskiej, kościół wschodni stracił zupełnie swobodę, osłupiał i oniemiał.“

Następnie czyni autor porównanie między biskupami Wschodu i Zachodu, nad którym nieco więcej zastanowić się nam trzeba:

„Biskupi Wschodu (mówi autor) byli ludzie bardzo pobożni, oddani naukom, ale usunięci od wpływu na ruch socyalny i polityczny“.....

„Przeciwnie, jak wiadomo, biskupi kościoła zachodniego wiodli życie praktyczne, wydawali dzieła, pisali prawa, należeli do interesów publicznych, a nawet i wojowali. Widziano ich w radzie królewskiej, na czele sąjazdów prowincjonalnych, w parlamentach, w trybunałach, słowem wszędzie. Była to klasa najczynniejsza w wiekach średnich.“

To co autor chciałby uważać jako odrębne właściwości kościołów na Wschodzie i na Zachodzie, to nam się inaczej wydaje. Biskupi greccy nawrócili Galię, a

jednakowoż Gallia, później Francya, niedoznała właściwości kościoła konstantynopolitańskiego. Różnice te mają we przyczyny w odmiennym składzie społecznym państwa bizantyńskiego od państw i mocarstw zachodnich. Na zachodzie ludy barbarzyńskie napłynąwszy w kraje dawniej przez Rzymian cywilizowane, zniszczyły do szczętu cały dawny byt społeczny na tradycjach pogańskich, obok chrześcijaństwa oparty, i zrobiły, że tak rzekę, tabulam rasam, na której odbudowała się nowa społeczność na zasadach z religii Chrystusowej wysnuwających się. Barbarzyństwo jedyną stanowiło trudność dokładniejszego rozwinięcia się zasad chrześcijańskich w tym nowym społeczeństwie, a za niem w ślad szedł feudalizm. Gdyby nie barbarzyństwo i feudalizm, religia chrześcijańska byłaby zupełniejsze w zachodnich ludach odniosła zwycięstwo. Biskupi więc na zachodzie całego, że tak rzekę, człowieka, i całą społeczność mieli w swym ręku, i pracowali nad wyrobem całego bytu towarzyskiego, doczesnego i duchowego. Przeciwnie działo się na wschodzie. Tam cała zgnilizna dawniej rzymsko-greckiej pogańskiej cywilizacji, skupiła się w Bizantium. Dwór bizantyński i wszystko co go otaczało, chrześcijańskim było w zewnętrznej formie, pogańskim w wewnętrznej swjej istocie. Tradycje społeczeństwa wschodniego, były na wskroś pogańskie. Biskupi więc wschodni przygnębieni silnym wpływem cesarskiego dworu i otaczających go magnatów i uczonych, skapitulowali z tem pogaństwem, i zamknęli, że tak rzekę, wiarę Chrystusową w wnętrzu kościołów. Moralność społeczna bizantyńska wymagała tylko prawosławia, to jest prawowierności chrześcijańskiej w kościele, a dozwalała być poganinem w życiu publicznym, w życiu społecznym. Ztąd ta wielka różnica między biskupami wschodu a zachodu. Dodajmy do tego, że biskupi wschodu byli wyłącznie zakonnikami, ascetami, a więc zbyt mało w stosunki tego świata wchodzącymi, a łatwo pojmujemy, dla czego tak mało wywierali wpływu na reformę społeczeństwa w duchu chrześcijańskim.

Gdy pod ciosem Osmanów runęło bizantyńskie mocarstwo, a znakomitsi i uczeńsi Grecy z Konstantynopola wyemigrowali na zachód, mianowicie do Włoch, i Florencję drugim prawie Konstantynopolem uczynili, roznieśli błędne byzantynizmu zasady w zachodnie kraje. Z nimi przyszło tak zwane: Renaissance, to jest, odrodzenie nauk i sztuk pięknych, ale wraz z tem przyszło z nimi i wskrzeszenie grecko-rzymskiego pogaństwa, mianowicie w polityce i rządownictwie. Natenczas mimo ciągłego stolicy apostolskiej oporu, która w najgorszych nawet razach nie dała się nigdy tak upośledzić, jak bizantyńska patriarchatu stolica, biskupi w wielu państwach zachodu, popadli losowi wschodnich biskupów, gdy te państwa przejąwszy się grecko-rzymskimi pogańskimi rządownictwa tradycjami, w Bizancjum gotową modłę znaleźli, którą u siebie despotycznie prze-

prowadzali i zastosowywali. I tym sposobem stało się to, co Mićkiewicz powiada, że biskupi wschodu: „znajdowali się w położeniu podobnym, jak dzisiaj hierarchija katolicka, uważano ich za część administracyi, za urzędników państwa“.

W stosunku do Polski i Rusi wielce uwydatniła się ta różnica między biskupami wschodnimi a zachodnimi, w losach obu tych państw i narodów.

Polska po śmierci Bolesława Krzywoustego w takim samym była położeniu, jak potem Ruś Naddnieprska. Bolesław bowiem podzielił ją między czterech synów swoich. Ci ciągle wojowali z sobą, i sąsiedzi Niemcy w zatargi ich wchodzili. Cóż ratowało naród i państwo? Oto biskupi pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, zgrupowali się w Synod, i zniewolili książąt do zgody i pokoju. Szląsk tylko wten czas odpadł, a ostała się Polska. Przeciwnie stało się na Rusi. Tam książęta ciągle dzielili kraje swe między swe dzieci. Ztąd wieczne spory i walki wewnętrzne i przywoływania sąsiednich Polaków do mieszania się w te zatargi. Nareszcie Kazimierz Wielki król polski zajął Ruś całą. Biskupi Rusi według swych bizantyńskich tradycyi, nie czuli się w mocy przeszkodzenia temu złemu, przez które Ruś utraciła swą udziałność. Oni bowiem jak w Bizancyum tak i tu, żadnego politycznego nie mieli znaczenia.

Ciąg dalszy nastąpi.

KRONIKA.

Misyje w Ameryce zakonu Benedyktynów.

Zjednoczone stany, biskupstwo Vincennes (Indiana).

Okrąg św. Menrada jest jeszcze lasem przedpotopowym. W tymże rozproszeni, osiedlili się niemieccy koloniści, zupełnie tak, jak to Tacyt o starych germanach opowiada. Karczowiska, przecinania i rozprzeżnienia w około nowych zabudowań widocznie się rozszerzają, a pola i niwy zyskują coraz więcej na przestrzeni w lesie. Te włościańskie osady (tarms) z swojemi zabudowaniami mieszkalnemi, stajniami, wozowniami itd. wyglądają czasami dość porządnie; inne są mniej starannie założone; wszystkie jednakowoż posuwają się coraz bardziej do siebie ze wzrostem ludności, i zyskują powierzchowność wsi. Las przedpotopowy, według tamecznego przysłowia chaszczem „(Busch)“ zwany, daje kolonistom najprzedniejsze gatunki drzewa. Za drzewo budowlane do wszystkich zabudowań, które mają mieć wejście porządniejsze, służy dąb, których wspaniałe wiekowe pnie tylko pily i siekiery oczekują, by służyć człowiekowi ku pożytkowi i wygodzie. Z niego obrabia sobie nowo przybyły swój dom na surowo, jako mieszkanie tymczasowe dla siebie i swoich, a pó-

źniej swoje regularnie wyprowadzone budynki mieszkalne i gospodarskie. Także i kołki i rygle do ogrodzenia i zabezpieczenia swych ogrodów, roli i łąk z drzewa dębowego się wyciosują. Obok dęba znajduje się włoski orzech w swoich rozmaitych gatunkach i odmianach bardzo licznie; jego drzewo daje piękne i trwałe meble w domach. Odmianą takowego jest tak zwany hikory, który zużytym bywa na koła wozowe, sprychy, dyszle i plugi, i daje najlepsze drzewo opałowe. Także buk jest w chaszczach w swym żywiole, i dzika czeresznia, która także daje dobry materiał. Sok drzewa cukrowego osładza kawę i je się z chlebem. Topola daje także tu bardzo ulubiony materiał, który używa się na dyle, futryny i drzwi. Pośród tych wspaniałych drzew wije się tysiącami splotami dziki winokrzew od drzewa do drzewa, od konara do konara, od dęba do buka, od tegoż do hikory, dalej do topoli, a od tej do czereszni, i składa się tak na piękny wieńiec liściasty pod olbrzymią kopułą lasu. W jesieni, gdy dojrzeją małe okrągłe, ale wcale nie słodkie jagody dzikiego winokrzewu, natędy panuje w całych tych splotach wesołe skrzętne życie. W niezliczonych gromadach zasiadło ptactwo do winobrania, lecząc się winem jagodami. Pod wpływem upajającego soku wznosi się milionowy pisk i szczebiotanie tych pierzastych winiarzów, że cały las ożywia się i tętni od nich. Na tém też zasadza się cała sztuka śpiewania amerykańskich ptaków leśnych; właściwych ptaków śpiewających tu nie ma. Oko musi się zadowalać przepyszną wspaniałością kolorów ich piór, ale dla słuchu nie ma tu żadnej przyjemności.

Missionarz, który z mozołem szuka swej drogi przez las, by od jednej stacyi do drugiej się dostać, nie powinien się tylko cieszyć pięknnością roślinności, i pierzastych mieszkańców lasu; on musi się także strzedz czółgającego się złego plemienia węzów u nóg swoich. Często natrafia wśród swej drogi na martwego węza. Ktoś, dążący przed nim tą drogą, zabił go. Jest to zwyczajem, każdego węza, którego się w drodze natpyka, zabić. Ktoby tego uczynić zaniechał, tego spotka nieomylnie, według daleko rozszerzonego mniemania ludu, w dalszej podróży nieszczęście. Zabija się węza małym kijem łamiąc mu silnym uderzeniem pancerz w grzbiecie, przeto nie może ruszyć się z miejsca, tylko głowa i ogon ruszają się prędko jak błyskawica, a język jadowity wibruje bez przerwy; ale teraz można go bić po głowie bez niebezpieczeństwa, aż się rozplaszczce. Dotknąć się jednakowoż zabitego zwierzęcia, a mianowicie języka, jest jeszcze i wtedy niebezpiecznie; według spostrzeżeń miejscowych trwa drganie ciała i elektryczna wibracya języka jadowitego węza zawsze aż do zachodu słońca, i ustaje dopiero ze zmrokiem. Te węze, chociaż są bardzo jadowite, nie są jednakowo, tak dalece niebezpieczne człowiekowi gdyż zawsze się go boją i uciekają przed nim, skoro się człowiek przybliży. Tylko gdy wąż uciekać nie może, lub gdy się go przypadkowo nadepcze albo dotknie, wtedy może się stać, że użyje swych zębów jadowitych. Ukąszony musi natędy prędko podwiązać miejsce uszkodzone tuż po nad raną tak silnie, jak tylko można, chustką od nosa, lub czemkolwiek bądź co ma pod ręką, aby zapobiedz krążeniu krwi od rany do serca. Rana sama musi być przez silne wyssanie oczyszczoną.

Ciąg dalszy nastąpi.

Giornale di Roma zamieszcza następujące postanowienie:

Dekret

Ś. kongregacyi najdoszajniejszych i najprzewielebniejszych OO. koncylium trydenckiego tłumaczów i obrońców z rozkazu J. Ś. wydany.

Doszedł do wiadomości Stolicy Apostolskiej ukaz rządu rosyjskiego z dnia 5 czerwca 1866 r., który zuchwale zniósł starożytną i znamienitą dyecezyę Kamieniecką, i wzbroniwszy własnemu jej przełożonemu Przewielebnemu Antoniemu Fijałkowskiemu wykonania wszelkiej jurydyceyi, rozgoniwszy członków kapituły katedralnej i konsystorza biskupiego, i zniósłszy seminarjum kleryków, kościół kamieniecki wszelkiego prawowitego zarządu pozbawił.

Nad tem wszystkiem, czego się dopuszczono względem boskiej władzy kościoła i świętej jego hierarchii, J. Ś. pan nasz papież Pius IX. wyraził uroczyste ubolewanie swe w alokucyi swojej konsystoryalnej w d. 29 października wspomnionego roku, i chciał, aby toż samo uczynionem było w nocie przez sekretaryat w d. 15 listopada wydanej, spodziewając się, że według ważności rzeczy i słuszności domagania się, wzwyż wyrażony ukaz odwołanym i przeszkody usunięte zostaną, które powrotowi pasterza do własnej stolicy i wykonywaniu jego władzy stoją w drodze.

Gdy atoli najwyższego Pasterza słusznego zawiodła nadzieja, i zkadinał wiadomo, że ogromna liczba wiernych owej dyecezyi w najopłakańszych warunkach i największem niebezpieczeństwie utraty wiecznego zbawienia znajduje się, z powodu, iż własny jej pasterz odzwany od trzody, ani owieczkami swemi zarządzać, ani na zbawienną wieść je paszę, ani od nieprzyjaznych ludzi sidiel bronić ich nie może; według obowiązku apostolskiego swego urzędu, chcąc zaradzić owego kościoła potrzebom, w sposób ile można najlepszy w tak zgubnym stanie rzeczy, rozkazał, aby, dopóki prawowity dyecezyi Kamienieckiej przełożony w zarządzie jej doznawać będzie przeszkód, zarząd tego kościoła biskupowi łuckiemu i żytomierskiemu poruczony został.

Dla tego w obec trwania wzwyż wspomnianych warunków z mocy niniejszego dekretu przew. Kasprowi Borowskiemu łuckiemu i żytomierskiemu, jak wyżej, biskupowi, dla dobrego zarządu rzeczzonego kościoła, udziela się wszelka i szczegółowa władza potrzebna i właściwa, trwać atoli mająca według woli Stolicy św. i póki inaczey temu zarządzić się nie da; z mocy której to wszystko razem i z osobna wykonać może i ma prawo, co czy to z prawa, czy z przywileju lub zwyczaju, we własnej dyecezyi bądź z prawa zwykłego bądź z przekazanego wykonywa; dla tego duchowieństwo i lud wierny uznawać go winni nadzwyczajnym kierownikiem dyecezyi, i jego przepisy, rozkazy i nariadenia wiernie i posłusznie przyjmować i spełniać. Niechaj tym sposobem nienaruszalność duchowawych wiernych, których J. Św. miłością swą obejmuje, o ile można utrzyma się i w całości wśród tyłu przeszkód przechowa się ów węzeł jedności, który ową część trzody pańskiej wiąże z katedrą Piotra św.

Dano w Rzymie przez św. Kongregacyę Rady w d. 3 maja 1867 r.

(podp.) Prosper kardynał, Caterini prefekt, za sekretarza Piotr arcybiskup Sardan.

Wiadomości bieżące.

Odpusty w Krakowie.

Dnia 20 maja na św. Bernardyna z Senny kapłana zakonu św. Franciszka braci mniejszych Obserwantów, przypada odpust jednodniowy w kościele XX. Bernardynów na Stradomiu.

W numerze 3 „Krzyża“ z r. z., zamieszczono w krótkości żywot św. Bernardyna. Tu tylko dodajemy, iż święty ten zakonnik przeniósł się z tego padole płaczu, do błogosławionej ojczyzny niebieskiej dnia 20 maja 1444 r. w Akwilei, a w sześć lat po świętej śmierci, bo w r. 1450 w sam dzień zesłania Ducha świętego, Mikołaj V. papież w Rzymie, podczas nabożeństwa w Bazylice św. Piotra apostoła, kanonizował św. Bernardyna i w poczet św. Wyznawców imie Jego zapisał.

Św. Bernardyn odnowił między swemi braćmi zakonniemi ducha gorącości ku służbie bożej i rozniecił w nich gorliwość w zachowaniu pierwiastkowej reguły św. Patriarchy Franciszka. Liczba przeto klasztorów i Obserwantów coraz bardziej się teraz powiększała we Włoszech, a uczeń św. Bernardyna i pomocnik, święty Jan Kapistran głośny również z świętobliwości życia, jak i obszernej nauki, opowiadając słowo boże w różnych miastach: Bawaryi, Austrii, Czech, Morawii, Szlązka, Polski i Węgier, zaszczyił zakon Obserwantów we wszystkich tych krajach. W drugiej połowie XV. wieku przybywa św. Kapistran do Krakowa wraz z 13 zakonnikami na zaproszenie listowne tak ze strony króla Kazimierza Jagiellończyka, jak i Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, kardynała tytułu św. Pryski, pierwszego księcia Siewierskiego. Przez ośm z górą miesięcy, z wielkim pożytkiem duchownym słuchacza, miewa kazania codziennie w lecie na rynku miasta, a w zimie w kościele Najśw. Panny Maryi. Kardynał Oleśnicki buduje r. 1453 dla zakonników ze św. Janem Kapistranem przybyłych klasztor i kościół pod wezwaniem niedawno kanonizowanego św. Bernardyna, na Stradomiu tuż pod zamkiem, a 100 z okładem akademików z kilkoma profesorami i kapłanami wstąpiło do tego zakonu, przyjmując habit z rąk św. Kapistrana. Tak tedy powstał pierwszy klasztor i kościół w Krakowie zakonu św. Franciszka braci mniejszych Obserwantów „Ordinis Fratrum Minorum S. Francisci de Observantia“. Z Krakowa, jako z kolebki upowszechniali się Ojcowie Obserwanci w całej Polsce, obejmując kościoły i klasztory dla nich zakładane. W Krakowie nazwano tych synów św. Franciszka od ich kościoła Bernardynami, a ta nazwa ustaliła się w całej Polsce i jedynie w Polsce. Wprawdzie i wiele innych zakonów w Polsce mianowano od miejsca lub kościoła, jak np. Kanoników stróżów św. Grobu Chrystosowego od głównego ich klasztoru w Miechowie nazywano Miechowitami, zakonników reguły św. Augustyna zwanych „Fratres de Poenitentia BB. Martyrum“ od kościoła św. Marka. zwano w Krakowie Markami, a kanoników regularnych Ducha św. de Saxia, również reguły świętego Augustyna nazwano Duchakami, siostry zaś ich zakonne obecnie przy kościele św. Tomasza Ap. zamieszkałe „Duchaczkami,“ wszelako jedna tylko nazwa Bernardynów stała się najpospolitszą w Polsce, i nie dziw, bo też żaden z zakonów powyższych nie upowszechnił się tak u nas, jak zakon Bernardynów.

Mieli bowiem w granicach dawnej Polski 112 klasztorów podzielonych na cztery prowincyje zakonne, z których prowincya Mało-Polska liczyła 20, Wielko-Polska 37, Litewska 30 a Ruska 25 klasztorów. Po rozbiórce Polski, powstała piąta prowincya tak zwana Galicyjska pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, utworzona z odpadłych klasztorów Prowincyi Ruskiej i Mało-Polskiej z wiedzą Stolicy Apostolskiej i Ministra jeneralnego całego zakonu O. Paschalisa à Veresio. Pierwszą kapitułę tej prowincyi odbyto we Lwowie dnia 1 maja 1785 r. i obrano X. Eukarpiego Weigel ministrem prowincyałskim zakonu XX. Bernardynów prowincyi Galicyjskiej. Dekretem z dnia 26 października 1852 r., minister jeneralny całego zakonu Najprzewielebniejszy O. Wenancysz a Colano, klaszatory krakowskie XX. Bernardynów i PP. Bernardynek, niemniej jak klasztor w Alwerni, należące do tego czasu do prowincyi Małopolskiej, wcielił do prowincyi Galicyjskiej. Prowincya tedy Galicyjska zakonu XX. Bernardynów „Provincia Galicana Fratrum Minorum S. Francisci de Observantia“ liczy obecnie 16 klasztorów męzkich a 1 żeński, a mianowicie:

1. W Krakowie na Stradomiu założony r. 1453, jak nadmieniliśmy wyżej przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego. — 2. We Lwowie założony roku 1460 przez Andrzeja Odrowąża wojewodę podolskiego. — 3. W Przeworsku założony roku 1467 przez Rafała z Tarnowa hrabiego na Jarosławiu i Przeworsku. — 4. W Tarnowie założony r. 1468 przez rodzinę Tarnowskich. — 5. W Samborze założony r. 1472 przez Jana Odrowąża wojewodę. — 6. W Sokalu założony r. 1599 przez Stanisława Gomulińskiego biskupa chełmskiego i Jana Ostroroga wojewodę poznańskiego. — 7. W Kalwarii Zebrzydowskiej założony r. 1600 przez Mikołaja Zebrzydowskiego wojewodę krakowskiego. — 8. W Leżajsku założony r. 1608, przez Łukasza z Bnina Opolińskiego. — 9. W Rzeszowie założony r. 1624, przez kasztelana Mikołaja Spytka Ligęzę. — 10. W Zbarażu założony r. 1637, przez księcia Jerzego Zbaraskiego. — 11. W Leśniowie założony r. 1637 przez kasztelana Macieja Leśniowskiego. — 12. W Alwerni założony roku 1638, przez Krzysztofa Korycińskiego z Pilicy, kasztelana wojnickiego. — 13. W Brzeżanach założony r. 1683, przez Mikołaja Hieronima z Granowa Sieniawskiego wojewodę. — 14. W Krystynopolu założony r. 1695, przez Feliksa Kazimierza Potockiego wojewodę krakowskiego. — 15. W Gwoźdzu założony r. 1723, przez hr. Zofię Potocką. — 16. W Dukli założony r. 1740, przez kasztelana Wandalina Mniszka.

Ogółem w tych klasztorach znajduje się 163 zakonników. Nadto należy do tej prowincyi klasztor PP. Bernardynek w Krakowie, założony r. 1645, a w którym obecnie 22 zakonnic. X. Z. W.

ROZMAITOŚCI.

Kilka słów o Architekturze chrześcijańskiej polskiej. *Dokończenie.*

Patrzmy: Malutki kościółek lub kapliczka, że ledwo czwartą część parafian obejmie, stoi ocieniony starami lipy, lub wiązy, a trzy części ludu słucha nabożeństwa na dworze; ołtarz od dołu do góry ustrojony gałęzmi

bzów, kalin, jarzębin, głogów i różnobarwnemi wieńcami kwiatów, podłoga i wszystkie ściężki wysypane suwarem, czyli tatarskim zielem; na Boże ciało święcą wianuszki rozchodniku, które mają strzedz od burz i piorunów; na Najświętszą Pannę Zielną, całemi snopami przynosi lud kwiaty i zioła, a po poświęceniu chowa je na lekarstwo dla bydła; wiliję Bożego narodenia pożywa na sianku, w towarzystwie czterech snopów różnego zboża, ustawionych w czterech rogach izby, które potem rozdaje bydłu na kołędę; a w św. Szczepan rzucać ci przychodzi ziarno pod nogi. — Każda uroczystość kościelna, każde religijne wyobrażenie ludu, znachodzi tłómacza swego, swój symbol, w utworach tej nieśmiertelnej mistrzyni, którą zwiemy naturą. Dla tego też rzadki to fenomen w dziejach sztuki chrześcijańskiej; część narodu oświecona, stanowiąca właściwy naród, która na barkach swoich dzwigała państwo, niema czasu myśli swych i uczuć włożyć w sztukę; bo, że się zwięzłe wyrażę, czynami chwali Pana Boga; a znowu lud prosty, silnie trzyma się swojej starej tradycyi wielbienia Boga w otaczającej go naturze. Z tych dwóch przyczyn my Polacy, w dziejach sztuki chrześcijańskiej zajmujemy kartę dotąd nie zapisaną; co wszakże nie przeszkadza, abyśmy jej zapisac nie mieli pomnikami tak wielkimi, jak który minister nadreński, jak malowidła Wan Dyków, Giottów i innych mistrzów, co zamknęli sztukę średnio wiekową.

Dzisiaj, niepoświęceni dziedzice pomników wiary naszych przodków; nie będąc w stanie tworzyć podobnych dzieł, starajmy się przynajmniej mieć dla nich poszanowanie, nawiedzać je w tym samym duchu, w jakim były zbudowane, i jaki dotąd je napęlnia! Chwytajmy głos wydzierający się z ich sklepień, kolumn, i z wpływów kamiennych, wytartych kolanami modlitwy: jest to wielki głos minionych wieków, głos świątobliwych pokoleń, które wzniosły te świątynie w całym zapale wiary, pokładły się tam z nadzieją swój nieśmiertelności i zdają się jeszcze błędzić niewidzialnie, i skłaniać nas do ugięcia kolan w obec tego samego Boga, który był niegdyś ich siłą, a dziś ich nagrodą; i przed którym my sami musimy zdać rachunek z naszego odstępstwa.

Jakże wybornie powiada pani Stael: wchodząc do kościoła gotyckiego, nie można nie uczuć wzruszenia rodzącego błogość w głębi duszy, która jakby oczyściwszy się w świętém miejscu, czuje się silną i czystą.

Nie masz duszy tak zepsutej, aby nie doświadczyła tej prawdy; zdarzało się, że taki, co się opierał najprostszym dowodem prawdy chrześcijańskiej, ulegał temu zbawiennemu wrażeniu, i wynosił z krótkiego wstąpienia w progi kościoła ziarno wiary, które w późniejszym czasie naprowadziło go na drogę prawdziwego nawrócenia się. Lecz aby poznać to zbawienne drgnięcie ducha, czyliż potrzeba świątyń gotyckich, ozdobionych całym przepychem sztuki średnio-wiecznej? Potrzebaż tych szyb różnokolorowych, tych tajemniczych kaplic, gubiących się jakby w gęstwinie kolumn? Nie sądzę — i w wiejskim modrzewiowym kościółku, zasypałym kwiatami, gdzie nawet organu nie ma, tylko głosy chłopków śpiewając: „Święty Boże, Św. mocny“! i tam nawet w duszę zwątpiałą, w serce zatwardziałe zepsutemi naukami świata, wdziera się jakieś uczucie, które, choćbyś chciał stłumić, wyrzucić, zapomnieć, odezwie się bodaj raz w życiu, bodaj na śmiertelnym łożu.